



Krakowianie przychodzą szukać sztuki na Wesolej

2024-08-22

Jak miejsce prezentowania sztuki może rozszerzać jej interpretacje, które prace umieszczone w poszpitalnych przestrzeniach na Wesolej najmocniej oddziałują na publiczność i budzą emocje, a czasem wręcz kontrowersje, jak to miejsce sprawdza się jako przestrzeń ekspozycyjna - o prezentowanej na terenie dzielnicy Wesoła wystawie przygotowanej w ramach krakowskiej odsłony lubelskiego Festiwalu Open City z kuratorem przedsięwzięcia Piotrem Franaszkiem rozmawia Anna Latocha.

Do końca sierpnia na Wesolej można oglądać wystawę rzeźb i instalacji prezentowanych w ramach Festiwalu Open City organizowanego przez Ośrodek Międzykulturowych Inicjatyw Twórczych Rozdroża z Lublina. Krakowska odsłona została przygotowana we współpracy z zarządzającą terenem Agencją Rozwoju Miasta Krakowa. Na terenie dawnego Szpitala Uniwersyteckiego możemy znaleźć ponad 50 prac znanych, współczesnych artystów. To przede wszystkim dzieła z kolekcji Festiwalu Open City z Lublina, ale organizatorzy zadbali także o lokalne konteksty – w poszpitalnych przestrzeniach znajdują się prace twórców związanych Akademią Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Związkiem Polskich Artystów Plastyków oraz Składem Solnym. Wystawę można oglądać przez całą dobę, wstęp wolny.

W czym Wesoła przypomina Lublin?

Piotr Franaszek: Kiedy przed laty współtworzyłem strategię promocji i markę miasta Lublin – z hasłem „Lublin – miasto inspiracji”, jako punkt odniesienia wskazaliśmy Kraków. W tej koncepcji Lublin miał być takim mniejszym, kameralnym, może mniej komercyjnym i mniej odkrytym Krakowem. Te konotacje możemy odnaleźć w renesansie i historii Jagiellonów. Nasze Stare Miasto kryje wiele nieoczywistych podobieństw – czasem klasycznych, czasem konserwatywnych. Na pewno Kraków i Lublin łączy tradycja, przywiązanie do niej i do historii.

A co ze sztuką współczesną? Skąd pomysł, żeby przenieść wystawę realizowaną w ramach zainicjowanego w Lublinie Festiwalu Open City do Krakowa, na Wesołą?

Przez lata organizowania festiwalu zgromadziliśmy wiele prac. Staramy się, żeby część z nich osadzić na stałe w Lublinie, ale też chcemy, żeby nasza kolekcja zaczęła pracować i otwierać inne miasta. Te prace szukają swoich nowych kontekstów, a ich ekspozycja w różnych historycznych miejscach porusza i otwiera nowe wątki. Rozmawiamy z różnymi miastami. W Krakowie trafiliśmy na bardzo podatny grunt. Dzielnica Wesoła potrzebuje nowego otwarcia, świeżego pomysłu, redefinicji. Wesoła jest pusta, jakby nagle zatrzymana w historii i czasie. To świetnie rezonuje z naszymi pracami.

Jak artyści zareagowali na koncept wystawienia ich prac na Wesolej? Dotychczas to miejsce nie było kojarzone ze sztuką, to nie był oczywisty ruch.

Idea naszego festiwalu polega na prezentowaniu prac w miejscach nieoczywistych, czasami zaskakujących. Dzięki temu spotkanie ze sztuką staje się dla odbiorcy często niespodzianką, zmienia sposób postrzegania danego miejsca, które bywa mocno osadzone w świadomości. I to właśnie określamy „otwieraniem” w nazwie festiwalu. Dla artystów ta koncepcja jest oczywista, dlatego chętnie zgodzili się na udział w wystawie. A może zadziałała też sympatia do Krakowa.



Spacer po wystawie może zająć sporo czasu, co pokazało też jej otwarcie.

W Lublinie często montujemy prace w miejscach odległych od siebie. Tu, w Krakowie, zaprezentowaliśmy jednak więcej prac, co wydłuża czas spaceru. Jednocześnie intensywność treści jest większa. Co więcej, zauważyliśmy, że w krakowskiej edycji spotkanie z daną pracą czy miejscem wymaga głębszego przemyślenia. Jeżeli trasa jest dłuższa, dyskusje toczą się w trakcie spaceru, natomiast gdy prace są blisko siebie, potrzebny jest czas na refleksję. Zwłaszcza, gdy coś szczególnie poruszy odbiorców.

Otwierając wystawę, zapowiadał pan, że ta inicjatywa ma pokazać, że sztuka na różne sposoby – poważnie i lekko – może odnosić się do ważnych problemów, także związanych z kultem religijnym, patriotyzmem, gospodarką. Udało się?

Tak! Wystawa obejmuje wiele różnych wątków. Na przykład w kontekście kultu religijnego zaprezentowaliśmy m.in. pracę „SHE'EIN” Rafała Jakubowicza – neon na ścianie Apteki Designu. To hebrajsko-angielska gra słowna odnosząca się do jasności w kontekście porozumienia i tolerancji. A w zestawieniu z tym, co dzieje się w Izraelu, to przedsięwzięcie nabiera nowego znaczenia. Dodatkowo ustawiliśmy tę pracę blisko kaplicy z wizerunkiem Maryi, co niesie ze sobą określone przesłanie. Z kolei praca znanego krakowskiego artysty – Stanisława Koby nawiązuje do Tomasza z Akwinu i do roli kobiety, która kiedyś była postrzegana inaczej, niż dziś byśmy tego chcieli.

Jak do oglądania festiwalowych prac mają się przygotować osoby, które nie uczestniczyły w oprowadzaniu kuratorskim i nie są znawcami sztuki?

Przede wszystkim zapraszamy na stronę Festiwalu Open City – www.opencity.pl, są tam opisy prac. Na miejscu, w Aptece Designu, można znaleźć ulotki z dodatkowymi informacjami. Moim zdaniem opis i ta podpowiedź dają widzowi więcej kontekstów, chociaż są także szkoły, które mówią, że to pierwsze wrażenie – samodzielne odkrywanie i szukanie znaczeń – powinno być pozostawione odbiorcy.

Indywidualne wrażenie na pewno jest ważne, ale czy w tym przypadku wystarczy? Weźmy na przykład pracę „Dom” Zuzanny Janin – bez wprowadzenia w kontekst, bez narracji, oglądającym może być trudno domyślić się, że ustawiona na trawie kula symbolizuje wszystko, co łączymy z domem i kryje rzeczywiste pozostałości domu artystki.

Jasne, tym bardziej że podążanie ścieżką myślenia artysty i jego inspiracji może otworzyć nas na nowe perspektywy. To edukacyjna i twórcza aktywność, zwłaszcza w kontakcie ze sztuką współczesną, która często nie jest dosłowna. Dlatego zachęcamy do korzystania ze strony festiwalu, opisów prac, ulotek, a także katalogu, który niedługo będzie dostępny i dostarczy więcej kontekstów, także tych związanych z dzielnicą. Planujemy również spacer i oprowadzania kuratorskie.

Co pana najbardziej zaskoczyło w trakcie realizacji tej wystawy?



Po wejściu na ten teren poszpitalny początkowo wydało nam się, że przygotowanych prac może okazać się za dużo. Podczas ich instalowania odkrywaliśmy nowe konteksty, znaleźliśmy nowe informacje. Przychodzili mieszkańcy, którzy opowiadali fascynujące historie o tych miejscach. Z czasem zorientowaliśmy się, że festiwalowe prace w jakiś sposób „wsiąkły” w tę przestrzeń. Niektóre wyglądają, jakby były tu od zawsze. Pomyśleliśmy, że moglibyśmy dołożyć jeszcze kilkadziesiąt prac. To pokazuje, jak sztuka koreluje z przestrzenią i ją uzupełnia. Puste poszpitalne miejsca jak gąbka chłonęły znaczenia instalowanych dzieł. Należy jednak pamiętać, że za tym wszystkim kryją się ludzkie losy – szczęście, cierpienie, różne historie, wielopokoleniowość.

Nie mogę nie zapytać o kontrowersje, które pojawiły się po instalacji pracy na gzymsie budynku przy ul. Kopernika. Ta praca mocno kojarzyła się z próbą samobójczą. Po telefonach interwencyjnych rzeźbę przeniesiono w inne miejsce. Jak państwo odbierają to, co się wydarzyło?

Podczas instalacji tej pracy byliśmy świadomi, że mogą pojawić się różne reakcje, dlatego uprzedziliśmy służby, choć ta informacja chyba nie dotarła wszędzie. To nie jest pierwszy raz, kiedy spotkamy się z taką sytuacją – być może służby, które nie miały wcześniej do czynienia z podobnymi przedsięwzięciami, zakładają, że instalacja artystyczna nie wzbudzi takich reakcji. Można jednak powiedzieć, że Kraków zdał egzamin z wrażliwości. Namawiamy i inspirujemy do tego, żeby przełożyć tę wrażliwość na faktyczną pomoc dla osób w potrzebie. Planujemy do rzeźby dołączyć statystyki dotyczące liczby osób w kryzysie, depresji, samotnych, aby pokazać skalę problemu. Chcemy również uwzględnić całą tę dyskusję, która pojawiła się na forach.

Nie obawiali się państwo, że ta instalacja przełoży się na stopień wrażliwości społecznej, że może osoby, które raz zareagowały, nie zrobią tego po raz kolejny, bo założą, że to znowu artystyczny performance?

Wręcz przeciwnie. Myślimy, że wrażliwość społeczna tym bardziej będzie zintensyfikowana. Zachęcamy też do sprawdzania takich sytuacji. Osoby, które naprawdę przejęły się tym, co zobaczyły, podeszły i zapoznały się z opisem tej pracy, co pozwoliło im zorientować się, że mamy do czynienia z działaniem artystycznym. Dlatego namawiamy do tego, aby zawsze sprawdzać. Chcemy uwzględnić dyskusję toczącą się na forach społecznościowych – pokazać zarówno negatywne komentarze, jak i pozytywne reakcje, które udowadniają, że sztuka działa.

Wygląda na to, że na Wesolej zadziałała, oglądający zareagowali.

Tak, bo nie możemy zrzucać wszystkiego na służby. To nasza wspólna odpowiedzialność, aby podejmować trudne społecznie tematy, pomagać, być otwartymi i wrażliwymi.

Która z eksponowanych na Wesolej prac jest pana ulubioną?

To się bardzo zmienia. Lubię pracę Uli Pierogończuk z Lublina – „Firmament”. To odtworzone, historyczne, ręcznie malowane kafle oraz fragmenty skór – wszystko wpisane w kontekst budynku szpitalnej kotłowni. Praca ta zlała się z przestrzenią tak bardzo, że niektórym trudno ją



znaleźć. Sztuka wtopiła się w rzeczywistość i stała się przedłużeniem historii miejsca. Podobnie świetnie wpisał się w przestrzeń „Stół polski” Dariusza Sitka – wysoki, drewniany, klasyczny stół, tylko że taki przerysowany, z pęknięciem na środku i z nadzieją, że to symboliczne pęknięcie będziemy wspólnie łączyć i scalać. Co więcej, w tym miejscu ciekawie układa się światło, a dodatkowo wzbogaca odbiór bliskość kuchni, która powinna podawać potrawy na ten stół. W kuchenny budynek świetnie wpisała się też praca prof. Grzegorza Klamana z Gdańska – „Ruins”. W tej części wystawy opowiadamy o destrukcji w twórczym kontekście – o tym, że najpierw coś musi się zawalić, żeby mogło powstać coś nowego oraz o lękach dziecięcych, jak w pracy prof. Marioli Wawrzusiak z Krakowa. To jedna z najczęściej fotografowanych prac, obok „Przemiany” Jarka Koziary.

Spacerując szlakiem tych rzeźb i instalacji po dzielnicy, odnosi się wrażenie, że niektóre tak mocno wpisują się w kontekst miejsca, że wyglądają jakby były w tych punktach od zawsze albo zostały stworzone specjalnie do tej przestrzeni. Czy zdarza się, że festiwalowe prace zostają w miejscach, w których są prezentowane?

Założeniem Festiwalu Open City jest to, że prace są tworzone specjalnie dla konkretnych miejsc i kontekstów, zgodnie z myślą przewodnią danego roku – pojawiają się i znikają. Z czasem jednak niektóre z nich rzeczywiście pozostają w miejscach ekspozycji. Część prac prezentowanych w Krakowie wróci do Lublina i zamontujemy je na stałe, wzorem Oslo czy Münster. Pokazanie ich w dwóch miastach odkrywa różne konteksty. Robimy to świadomie i opisujemy w katalogu wystawy.

Zmienia się kontekst, zmienia się w interpretacja?

Tak. Chociaż w tych pracach od początku „zaszyte” są pewne kody, tak jak na przykład w pracy „Dom” Zuzanny Janin, która w Lublinie stała w miejscu zniszczonego domu. Ta praca mówi o historii artystki, ponieważ zawiera jej pamiątki, sięgające jeszcze czasów wojny. Kiedy postawiliśmy „Dom” na Wesołej, w skrzyżowaniu skrzydeł budynku szpitalnego, gdzie dawniej przebywały tysiące ludzi niosących swoje historie, czasem odchodzących bezpowrotnie — i symbolicznie wtopiliśmy w tę kulę także ich losy. Pokazujemy, że o nich pamiętamy, że ważna jest ich historia i dziedzictwo. To nowy materializm, nawiązanie do historii poprzez przedmiot, przestrzeń i architekturę. Budynki szpitalne są puste w środku – widzimy szpitalne instalacje i przyłącza, kolory ścian, ale nie ma ludzi, nie ma szafek ani ubrań. W tej kuli to wszystko jest sklezione.

Dlaczego na krakowską edycję Festiwalu Open City hasłem przewodnim została wybrana „Mater:Ja”?

Chodząc po tej dzielnicy, odniosłem wrażenie, że jest ona dosłownie materialna. Widzimy budynki z różnych okresów historycznych, placówki, pozostałości, sprzęty. Przez to wszystko dostrzegamy też człowieka, który tu był.

Ducha tej materii miała nadać sztuka?



Tak. Tych ludzi nie ma, ale sztuka ma świadczyć o ich duchu. Myślmy też o kantorowskim poczynaniu się sztuki. Tak jak w szpitalu człowiek się rodzi, tak w kontekście wystawy myśleliśmy o tworzeniu i relacji między twórcą a jego dziełem. W tym też możemy odnaleźć wątek duchowy. Z jednej strony mamy materię, ale – zwłaszcza w obliczu śmierci, która się pojawia – nie możemy zapomnieć o absolicie, duchowości i ulotności. Na Wesołej jest też kościół, wokół którego prowadzimy dyskusje. Pierwsza praca, która tu stanęła – „Fines” – drewniany drzewo-krzyż Pawła Jacha, budziła różne reakcje. W tej instalacji zakodowana jest natura, osadzenie w ziemi, drewniana materia, ale możemy też zaobserwować różne refleksy świetlne, które budzą refleksje o duchowości. Dodam, że pierwszą pracą, która zniknęła z wystawy były „Klepsydry/ nekrologi” prof. Tomasza Wendlanda, za pomocą których artysta pokazywał, że wobec absolutu wszyscy jesteśmy równi. Ta praca została zerwana, co może sugerować, że kogoś poruszyła negatywnie. Obserwujemy takie interakcje – czasem akty wandalizmu, a czasem złości merytorycznej.

Wystawa będzie dostępna do końca sierpnia. Czy można już ocenić, jak sprawdziła się Wesoła w roli przestrzennej galerii sztuki?

Cudownie. Jesteśmy zachwyceni, że przede wszystkim mieszkańcy Krakowa, ale też turyści, przychodzą tam na spacer, aby rzeczywiście szukać sztuki. Mimo że ten fragment miasta jest trochę schowany, to mieszkańcy przychodzą, oglądają, komentują – za co dziękujemy.

Rozmawiała: Anna Latocha

Piotr Franaszek – dyrektor Ośrodka Międzykulturowych Inicjatyw Twórczych ROZDROŻA. Absolwent Zarządzania Kulturą Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Organizator i pierwszy dyrektor Centrum Spotkania Kultur w Lublinie. Wieloletni dyrektor Departamentu Promocji, Turystyki i Współpracy Zagranicznej w lubelskim Urzędzie Marszałkowskim. Koordynator unijnego projektu promocji regionu poprzez kulturę, a także pełnomocnik Roku Stanisława Moniuszki. Prezes fundacji tożsamości kulturowej miejsc – Place ID. Członek gremiów eksperckich, wykładowca akademicki.

Więcej informacji o Festiwalu Open City i wystawie: www.opencity.pl.

Zdjęcia: materiały prasowe Agencji Rozwoju Miasta Krakowa oraz Ośrodka Międzykulturowych Inicjatyw Twórczych Rozdroża z Lublina (fot. A. Kozłowska i T. Kulbowski).